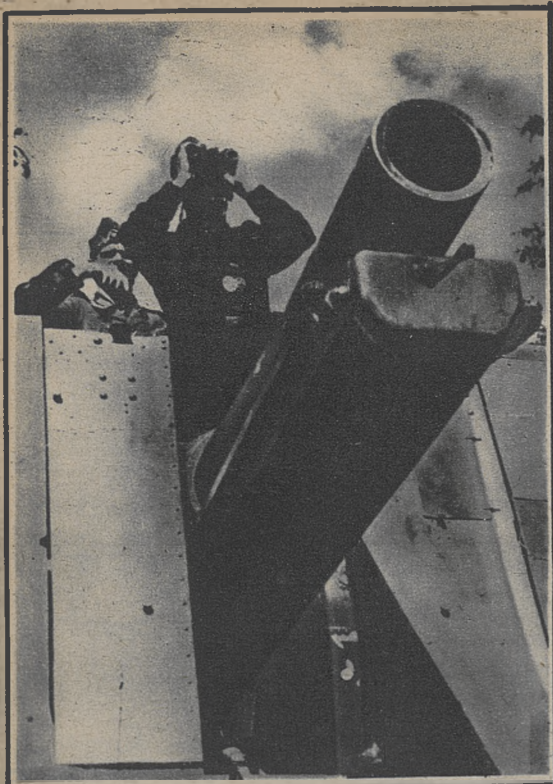
Nr. 33. Rok 3. Kraków, dnia 16 sierpnia 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurier Polski



SŁONECZNIKI





SKUTECZNA BROŃ
Dobrym przyjacielem niemieckiego piechura jest działo piechoty. Aby je uczynić bardziej sprawnymi do niszczenia nieprzyjacielskich gniazd oporu, zmotoryzowano te działa.

DO PRZEJŚCIA RZEKI NIE POTRZEBA MOSTU
W szybkim pościgu za uciekającym wrogiem piechota niemiecka przechodzi w bród rzekę.

Na prawo:

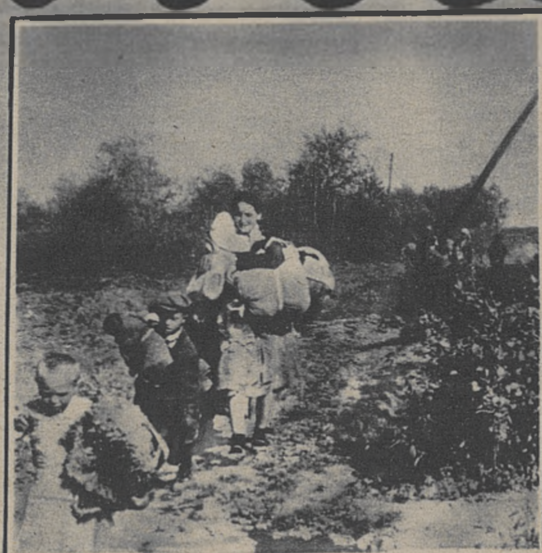
DR. ANTE-PAWELICZ PRZYJMUJE DELEGACJĘ LUDNOŚCI WSCHODNICH TERENÓW CHORWACJI

Na zdjęciu widzimy szefa państwa chorwackiego Dr. Ante-Pawelicza w rozmowie z członkami delegacji, która wyraża mu podziękowanie za poparcie.



TYGODNIK









POWRÓT Z WYPRAWY
Niemiecka marynarka wojenna i flota powietrzna zatopiły w czerwcu br. 815.900 ton pojemności nieprzyjacielskich okrętów handlowych. W tym, same tylko łodzie podwodne zatopiły 92 okręty o łącznej pojemności 613.000 ton. Nasze zdjęcie przedstawia mostek kapitański łodzi podwodnej z peryskopem udekorowanym flagami odniesionych zwycięstw w drodze powrotnej do ojczyzny.

WYCHODZĄ ZE SWYCH KRYJÓWEK
Gdy tylko walki przeniosą się nieco dalej, ludność z terenów zdobytych przez armie niemieckie wychodzi ze swych kryjówek i powraca do ojczystych zagród, niosąc dzieci i dobytek.

DLA NICH WOJNA SIĘ SKOŃCZYŁA
Migawkowe zdjęcie z bitwy pod El-Alamain. Żołnierze angielscy wzięci do niewoli niosą swego rannego oficera z pola bitwy.

DOM ZA DOMEM MUSI BYĆ ZDOBYWANY
Widok z Rostowa. Piechota niemiecka oczyściła z gniazd nieprzyjacielskiego oporu jedną z ulic. Żołnierze rozglądają się bacznie na wszystkie strony.

Poniżej:
ROZGROMIENIE GNIAZDA DYWERSANTÓW
We wsi przy torze kolejowym oszańcowali się dywersanci, którzy chcieli przeszkodzić dowozowi niemieckiego zaopatrzenia. Załoga czołgów zajęła placówki, by zniszczyć to gniazdo.



Fot. Atlantic 2
Scherl 5
P. B. Z. 3



CZŁOWIEK W SZKLANNYM DOMU
W tylnej części pokładu samolotu wywiadowczego czuwa strzelec, gotowy w każdej chwili do odparcia ataku nieprzyjacielskich samolotów przy pomocy sprzężonego karabinu maszynowego.

POD DOBRĄ OPIEKĄ
Nurkowe samoloty bojowe, które zastosowano w bitwie pod Orłem przeciw nieprzyjacielskim czołgom, powracają na swe lotnisko. Skrzydła eskadry chronią szybkie myśliwskie samoloty typu Messerschmitt przed ewentualnymi atakami nieprzyjacielskich samolotów.

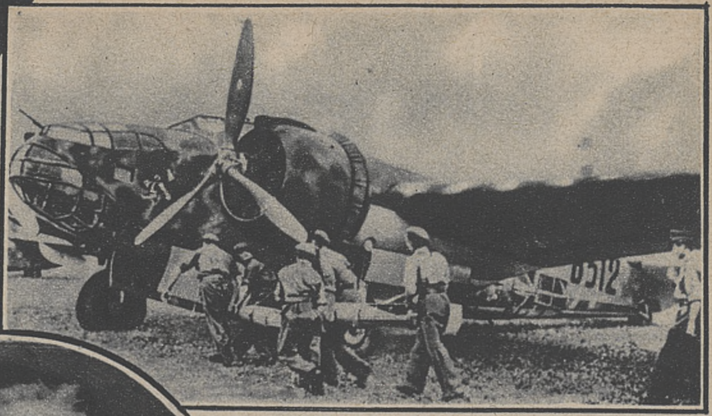
ZJEDNOCZONY FRONT EUROPY

III. UDZIAŁ WĘGIER W WALCE EUROPY Z BOLSZEWIZMEM

By móc należycie ocenić działalność Węgier musimy sobie przypomnieć fakt, że po wojnie światowej alianci zezwolili Węgrom w traktacie wersalskim na utrzymanie tylko miniaturowego wojska złożonego z 1810 oficerów oraz 33.200 podoficerów i szeregowców. Jest to wielką zasługą admirała Horthyego, obranego w roku 1920 regentem Węgier i naczelnym wodzem armii, iż wyszkolił to małe wojsko i doprowadził do poziomu takiego, że mógł w odpowiedniej chwili dać do dyspozycji swemu państwu silną armię, o wzorowej dyscyplinie i wielkiej sprawności żołnierskiej.



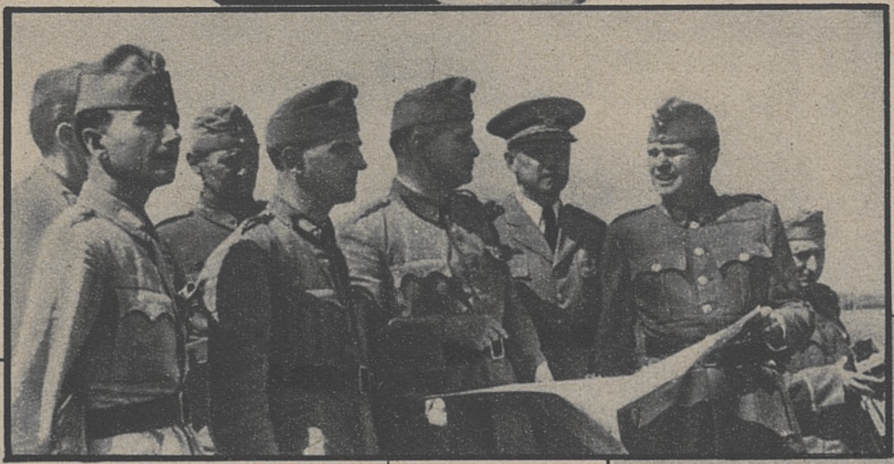
Sztandar Węgier.



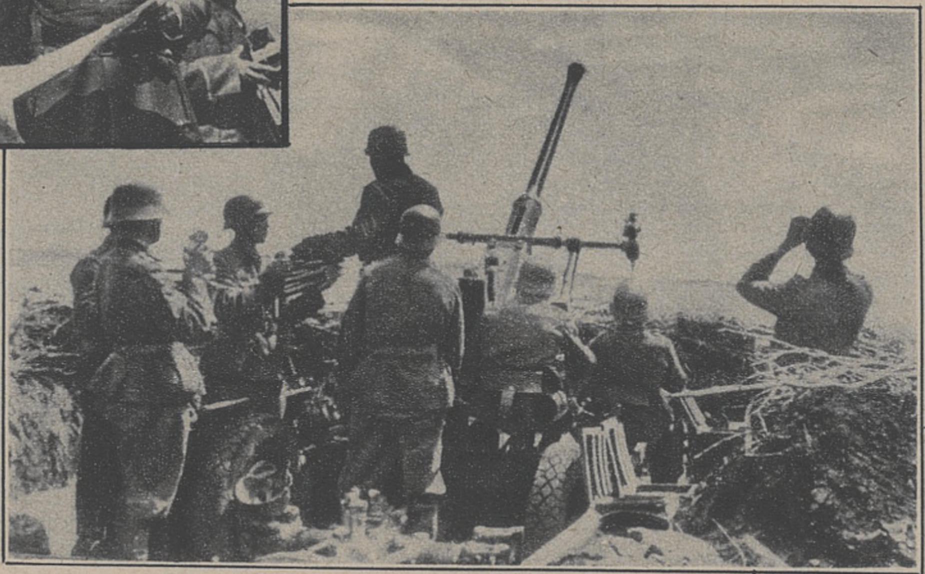
Ładowanie bomb na węgierskie samoloty bojowe tuż przed startem na wroga.



W kole: Regent Węgier i wódz naczelny, Mikołaj Horthy.



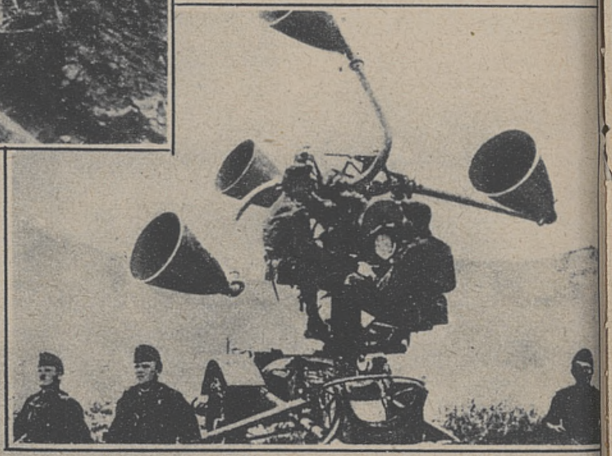
Powyżej: Generał dowodzący węgierskim korpusem pościgowym omawia sytuację bojową z gronem oficerów sztabowych.



Poniżej: Węgierskie działo przeciwlotnicze na stanowisku ogniowym.



Na lewo: Węgierski oddział z karabinem przeciwlotniczym na pozycji.



Węgierski aparat podsłuchowy wraz z obsługą na stanowisku.



Na prawo: Premier Węgier Mikołaj Kallay.

Przejście ze stanowiska państwa neutralnego, co było odpowiednie dla wszystkich państw nie zagrożonych bezpośrednio wojną w roku 1939, na stanowisko państwa „nieprowadzącego wojny" odbyło się na Węgrzech za przykładem Włoch całkiem automatycznie i samo przez się zrozumiale.

Państwa osi — w narodzie węgierskim — znalazły wiernego i oddanego przyjaciela, pomocnego im przy paraliżowaniu angielskich usiłowań roszerzania wojny na Bałkanie.

Jeżeli na początku wyprawy wojennej na Jugosławię, stanowisko Węgier wobec niej było podyktowane tylko koniecznością samoobrony przed chaosem, w który wciągnąć mogło rozpadające się państwo trzech narodów, to później prowokacje lotników jugosłowiańskich doprowadziły do obsadzenia Banatu aż po historyczną granicę Węgier. Postanowienie wzięcia udziału w wojnie przeciw Unii Sowieckiej — jako odpowiedź na prowokacyjne obrzucenie spokojnych miast węgierskich bombami przez lotników sowieckich — wynikło ze współdźwięku dusz. Węgrzy odczuwali tak samo jak i Rzesza, że na nich jako na narodach idących na czele europejskiej kultury spoczywa obowiązek przeciwstawienia się bolszewizmowi nie tylko ideowo, lecz także odparcia go z bronią w ręku.

Jeżeli dziś walczą żołnierze węgierscy ramię przy ramieniu z niemieckimi kolegami, to jest to dowodem ścisłej łączności, którą również po ukończeniu wojny mocarstwa osi będą dalej kontynuować. W odznaczeniu regenta Horthyego i generała Dalnoka, dowódcy „korpusu pościgowego" orderem rycerskim Żelaznego Krzyża przez Führera, widzi naród węgierski uznanie, którym objęci są nie tylko zasłużeni wodzowie, ale cała armia węgierska, walcząca na Wschodzie za sprawę Nowej Europy.



Na lewo: **ATAK WŚRÓD MGŁY I DYMU DZIAŁ** Węgierski oddział wywiadowczy zdobywa bunkier sowiecki.



CZOŁGI WĘGIERSKIE W ATAKU Mimo ognia zaporowego sowieckich dział, suną czołgi węgierskie niepowstrzymanie naprzód.

OAZA SIWA

Jak zielone wyspy na piaskowym morzu Sahary, występują tu i ówdzie oazy, jaskrawy kontrast bujnej podzwrotnikowej roślinności z martwotą i pustką otoczenia. Dzięki źródłom słodkiej wody, odgrywają oazy wielką rolę nie tylko pod względem komunikacyjnym i gospodarczym, ale też w wojnach i walkach toczonych od niepamiętnych czasów na tym pustynnym terenie. W nowoczesnej wojnie zyskały oazy jeszcze więcej na znaczeniu, gdyż przez rozbudowanie umocnień utworzono z nich strategicznie ważne punkty oparcia. W Egipcie zorganizowała Anglia swoje linie obrony przy pomocy dogodnie położonych oaz i o nie to dzisiaj toczy się zaciekła walka. Najważniejsza z tych linii, wschodnia, ciągnie się od oazy Marsa Matruk — położonej na wybrzeżu morza Śródziemnego po przez oazy Baharia, Farafa, Dahkla i Kargha. Ośrodkiem tej linii jest oaza Siwa, którą według komunikatu wojennego z dn. 24 czerwca b. r. zajęli Włosi.

Sławna ta oaza nosiła w starożytności nazwę oazy Jowisza-Amona. Do dziś dnia zachowały się w niej ruiny świątyni Jowisza-Amona, której wyroczni pytali się niegdyś o radę Cezar i Aleksander Wielki. Jeszcze dziś można oglądać tu bramę w stylu egipskim i salę pokrytą hieroglifami, resztki królewskiego pałacu. Pomiędzy budynkami tej oazy przy bliższym rozejrzeniu się można dostrzec tu i ówdzie stare domy budowane w stylu z przed wielu setek lat. Na ogół jednak osiedla te mają niepokaźne i nietrwałe domy budowane z gliny. Wśród palm połyskuje tajemniczo słynne źródło słoneczne, o którym wspomina Herodot. Dziś zawiera ono tylko ciepłą i słoną wodę, niezdatną do picia.

W ostatnich kilkunastu latach oaza Siwa przebudziła się ze swego przeszło tysiącletniego letargu i dąży ku nowemu rozkwitowi. Najważniejsze szlaki karawan północnej Afryki krzyżują się w niej, kilkadziesiąt źródeł ciepłej wody użyźnia tu ziemię, którą w promieniu 30 km pokrywają cieniste gaje palm daktylowych. Południową część tej oazy stanowią wspaniałe sady, w których dojrzewają granaty, oliwki, pomarańcze i winogrona. Oprócz daktyli produkuje oaza wino i oliwę, które ludność składająca się przeważnie z Berberów wymienia na zboże w delcie Nilu.

Oaza pulsuje odrębnym życiem, niezależnym od otaczających go surowych praw pustyni, a wspólne jest tylko słońce lejące z nieba taki sam żar na korony palm daktylowych jak i na piaski pustyni.



FATMA PRZY STUDNI
Młoda kobieta z oazy Siwa czerpie wodę ze studni.

Fot. Tschira 7



OBLICZE SFINKSA
Młoda kobieta z oazy Siwa nosi na głowie w niczym niezmieniony strój starożytnych Egipcjan, który jedynie tu jeszcze się przechował. Na piersi ozdobionej niegdyś tarczą dziewczęcą, nosi ona od czasu wesela wąską obręcz srebrną.



BRAMA NA PUSTYNI
Oaza Siwa jest od niepamiętnych czasów ważnym punktem strategicznym. Każdego przechodnia rewiduje dokładnie policja jeżdżąca na wielbłądach.

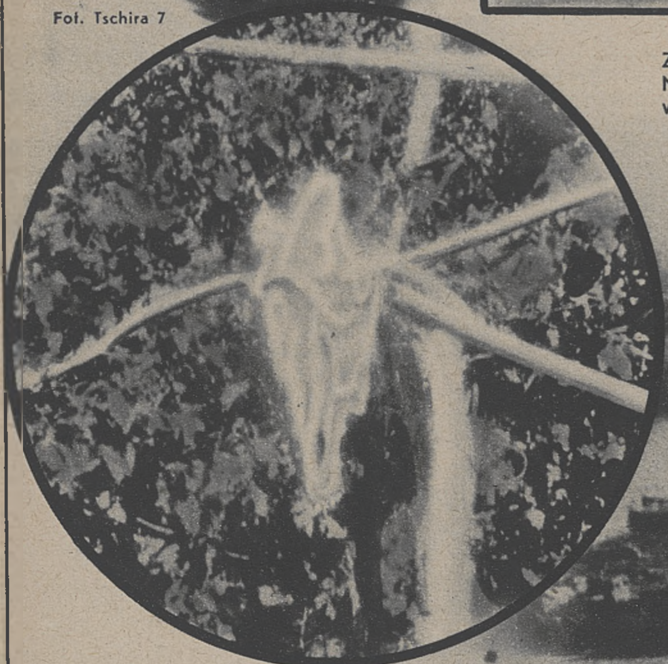


TRAGEDIA NA PUSTYNI
Zawsze jeszcze zdarza się, że całe karawany schodzą z drogi i giną z pragnienia. Na zdjęciu widzimy jedynego z całej karawany pozostałego przy życiu człowieka. Zabrał go reporter, który wykonywał powyższe zdjęcia, do swego auta.

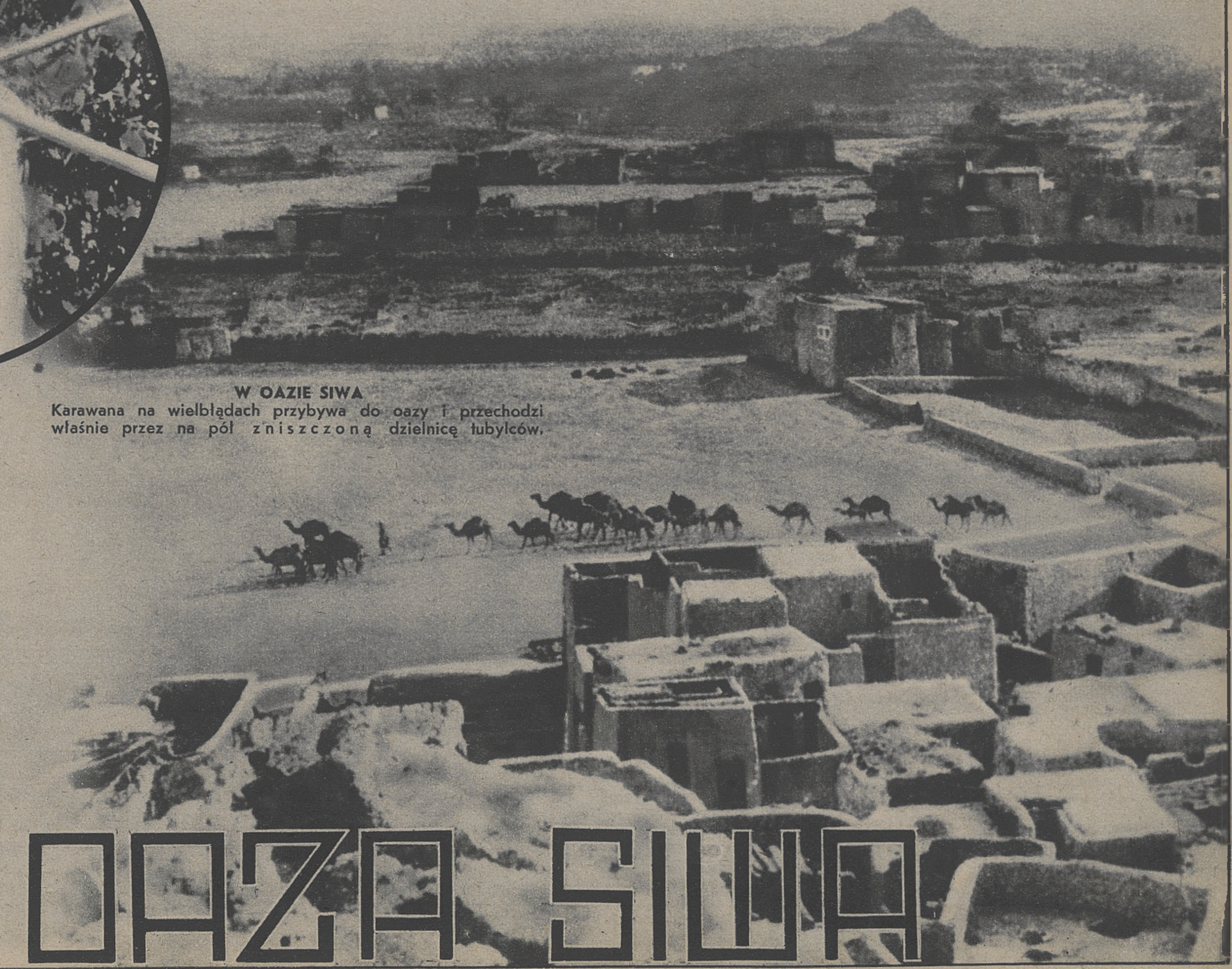


POŁUDNIOWY ODPOCZYNEK W CIENIU GLINIANEGO MURU
Fellach — potomek dawnych rolników — trudniący się ładowaniem daktyli drzemie na swych workach, korzystając z przerwy w pracy.

Nieszczęśliwy kiwał szalem, by zwrócić na siebie uwagę kierowcy, jednak w oślepiającym słońcu zaledwie można go było dostrzec. Szczątki karawany widać na dalszym planie.



KULT ZWIERZĘCYCH CZASZEK
Dla odpędzenia złych demonów t. zw. dżinnów pustyni, ludność tubylcza posługuje się czaszkami „świętych" zwierząt. Wystawiają je na specjalnie skonstruowanym, wysokim rusztowaniu z tyczek. Powyżej widzimy jak upiornie połyskują w słońcu, bielejące kości w tajemniczym mroku gaju palmowego.

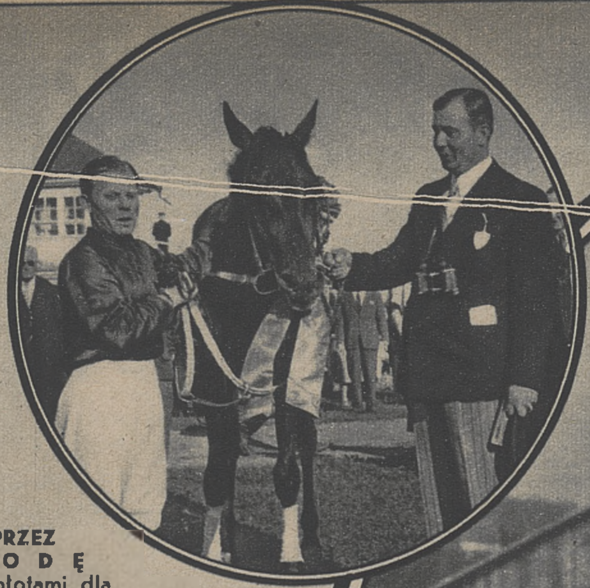


W OAZIE SIWA
Karawana na wielbłądach przybywa do oazy i przechodzi właśnie przez na pół zniszczoną dzielnicę tubylców.

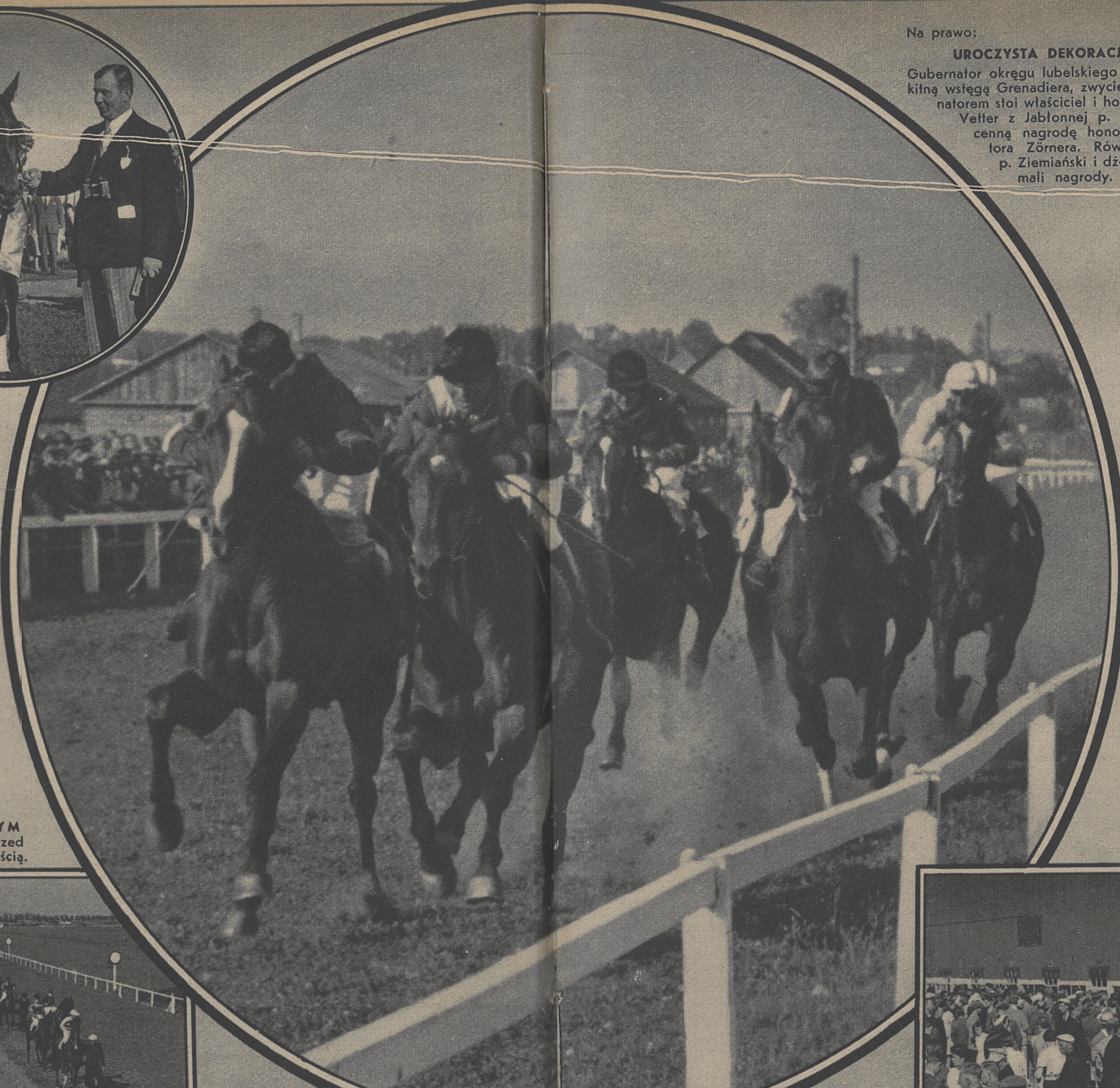
LUBELSKIE DERBY



Na lewo:
EFEKTOWNY SKOK PRZEZ PRZESZKODĘ
Moment gonitwy z płotami dla trzyletnich koni, które w bieżącym roku nie wygrały gonitwy.



Powyżej w kole:
ZWYCIĘZCY I NAGRODZENI
Właściciel i hodowca p. Vetter i dżokej Jagodziński stoją obok Grenadiera, zwycięzcy w biegu o nagrodę Generalnego Gubernatora.



Na prawo:
PIERWSZE OKRĄŻENIE
Wspaniale wygląda w słońcu zbita grupa ośmiu koni, pędzących iście husarskim galopem po zielonym torze wyścigowym. Wyprężone postacie jeźdźców i koni, głuchy tętent zmieszany z poszumem pędzących rumaków, z pod kopyt których unosi się chmura kurzu — jakby odgłosy nadciągającej wichury, wywierają niezapomniane wrażenie.



Poniżej:
NA TORZE WYŚCIGOWYM
Defilada zawodników i koni przed tłumnie zgromadzoną publicznością.



Na prawo:
UROCZYSTA DEKORACJA ZWYCIĘZCY
Gubernator okręgu lubelskiego Zörner, dekoruje błękitną wstęgą Grenadiera, zwycięzcę derby. Za Gubernatorem stoi właściciel i hodowca Grenadiera pan Vetter z Jabłonnej p. Lublin, który otrzymał cenną nagrodę honorową z rąk Gubernatora Zörnera. Również zwycięski trener p. Ziemiański i dżokej Jagodziński otrzymali nagrody.



Poniżej:
FAWORYCI GÓRĄ
Niezliczone tłumy cisnęły się do okienek kasowych, by i tym razem spróbować szczęścia w grze w totalizatora. Gra w gonitwie derby była szczególnie ożywiona, a wypłata też stosunkowo bardzo wysoka.

Bomba do góry! Kilka tysięcy par oczu skierowuje się na tor. Czerwona chorągiewka startera opada. Konie ruszają ze startu. Barwne koszulki dżokejów ściągają teraz na siebie uwagę wszystkich. Mija pierwsze okrążenie, tempo wyścigu zwiększa się, ostatni zakręt, ostatnia prosta, konie zbliżają się do celownika. Publiczność szaleje. Padają okrzyki: „Jagodziński", „Stasiak", „Nowak", to nazwiska jeźdźców, od których wysiłku, od wysiłku koni na których jadą zależy wygrana czy przegrana w totka. Bo z kilku tysięcy widzów na wyścigach, kilka tysięcy gra w totalizatorze. Każdy pragnie zwycięstwa obstawionego przez siebie konia, każdy ma swoje sympatie wśród dżokejów.

Konie minęły celownik. Po chwili wybucha burza oklasków, gdy zwycięski koń opuszcza tor. Publiczność dzieli się na przegranych, ci machają z rezygnacją ręką i zagłębiają się w programie, by na następną gonitwę wytypować lepiej, i wygranych, ci biegną do kas, by podjąć mniejszą czy większą sumę.

Laik sądziłby, że to jest właśnie treść wyścigów konnych. Że wyścigi organizowane są dla totalizatora, dla dania zwolennikom hazardu jeszcze jednej okazji do wypróbowania swego szczęścia. Tak jednak nie jest. Wyścigi to egzamin hodowców, to selekcja dorobku hodowlanego, to ważny czynnik na odcinku hodowlanym w gospodarce kraju. Już ubiegły rok dzięki zorganizowanym w Lublinie wyścigom konnym umożliwił rozwój hodowli koni pełnej krwi. Na torze lubelskim przeprowadzony został sezon kopulacyjny z najlepszymi ogierami, jakimi dysponuje Generalne Gubernatorstwo.

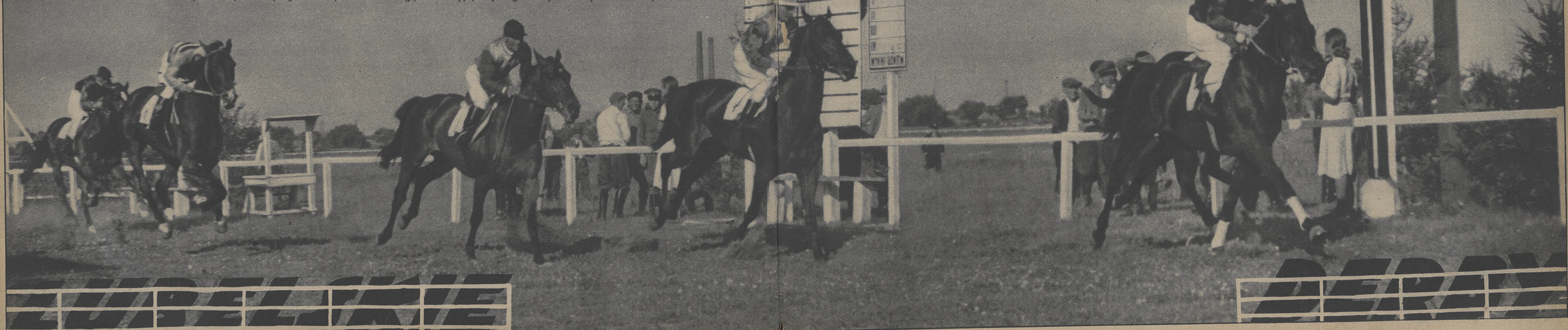
A totalizator? Nie wyścigi dla totalizatora, lecz totalizator dla wyścigów. Z dochodów z totalizatora czerpie fundusze Towarzystwo Zachęty Hodowli Koni w Lublinie na organizację wyścigów, na nagrody dla właścicieli i hodowców koni. Oczywiście totalizator nie jest jedynym źródłem dochodów. Bez poważnych dotacyj ze strony władz, bez nagród ustanawianych przez instytucje i czynniki rządowe urządzenie wyścigów byłoby niemożliwe, ale w każdym razie totalizator stanowi pokaźną podporę dla Towarzystwa.

Tegoroczny sezon wyścigów konnych w Lublinie wykazuje znaczny postęp w stosunku do roku ubiegłego. Podczas gdy w sezonie ubiegłym na torze lubelskim biegało niespełna 200 koni, w tym roku liczba ich wynosi ponad 300, w tym wiele dwulatków z nowego dorobku.

Z przebiegu dotychczasowych gonitw trudno jeszcze wydać sąd, która ze stajni obejmie czołowe miejsce wśród innych. W roku ubiegłym dominującą rolę odegrała stajnia p. Budnego, być może dzięki najlepszemu przygotowaniu do wyścigów, a także dzięki temu, że dysponowała najliczniejszym materiałem końskim. Dziś można powiedzieć, że wśród hodowców arabów bezsprzecznie najlepiej prezentuje się stajnia Gumniska. Również jest już faktem, że poziom został wyrównany i takiej przewagi jak konie p. Budnego, w tym roku nie uzyska żadna stajnia.

Punkt kulminacyjny tegorocznych wyścigów w Lublinie mamy już poza sobą. Była nim gonitwa trzylatków o nagrodę Generalnego Gubernatora dra Franka w kwocie 40 000 złotych. Zebrała ona na starcie szczególnie doborową stawkę koni. Dwaj reprezentanci stajni p. Budnego ogiery Saldo i Sir, dwa konie ze stajni p. Woźniakowskiego Bombowiec i Indygenat, po jednym wystawiły stajnie: p. Vettera — Grenadier, hr. Potockiego — Record, bar. Schalbotha — Rekin, hr. Smorczewskiego — Napier.

Chociaż ogólnie przypuszczano, że walka rozegra się między stajniami p. Budnego i Woźniakowskiego, wyścig przyniósł raczej pojedynek dwóch dżokejów, Nowaka, dosiadającego Saldo i Jagodzińskiego na Grenadierze. W ubiegłym roku wygrał Nowak na Sir Tamagno, Jagodziński był drugi na Bolidzie. Tegoroczne derby przyniosły rewanż. Jagodzińskiemu.



Poniżej:
TUŻ U METY
Jagodziński na Grenadierze dochodzi pierwszy do celownika, wyprzedziwszy o pół głowy Nowaka na Saldo (ledwie widoczny na zdjęciu). Za nimi Indygenat — dalej Bombowiec, Record, Rekin, Sir i Napier.

Fot. Borek

DROBNE PRZEOCZENIE

NOWELA — NAPISAŁ ROMAN CHRZĄSTOWSKI

W lokalu Siguranta paliło się jeszcze światło. Z fajką w ustach siedział przy biurku komisarz Grigorie Cristescu i wykańczał swój polityczny referat.

Wybiła ósma godzina i należało udać się już do domu, gdzie czekała na niego młoda żona z doskonałą — trzeba jeszcze i to uwzględnić — kolacją. Zaczął wytrząsać popiół z fajki, gdy w przyległym pokoju rozległ się przyduszony odgłos dzwonka. Właśnie, gdy zapinał irchowe etui z przyborami do palenia, wpadł podinspektor Botezat z zaczerwienioną twarzą.

— Telefon z pałacu Sibiu. Przed kilkoma minutami został zamordowany właściciel.

Cristescu wyrzucił z siebie przekleństwo, uderzając fajką w stół.

— Telefonował, jego brat — wyjaśniał Botezat, wymawiając słowa, jak gdyby żuł gumę — że ktoś strzelił do Iona przez okno, zabijając go na miejscu. Powiedziałem, że za pół godziny władze śledcze będą na miejscu.

Komisarz przeszedł się nerwowym krokiem po pokoju.

— Dobrze... proszę powiadomić fotografa, lekarza... za chwilę jedziemy.

Gdy Botezat zniknął, Cristescu stał jeszcze chwilę w zamyśleniu. Po pierwszym oszołomieniu zaczął zdawać sobie sprawę z niezwykłości wypadku w jego spokojnym rejonie. Kto wie, czy za tą sprawą nie krył się jakiś głębszy dramat. Wszyscy znali piękną Silvię, żonę Iona. Małżeństwo — według opinii — nie było szczególnie szczęśliwe i fakt przyjazdu nowego administratora bynajmniej nie polepszał sytuacji. Przy energicznym śledztwie powinien jeszcze dzisiejszego wieczoru wpaść na odpowiednie tropy. Przesunęły mu się z kolei czarne, błyszczące oczy Silvii, opalona i nerwowa twarz młodego Tomoiagi, wśród pomarszczonej twarzy szare plamy oczu Iona. Kto bardziej nadaje się do strzelania z ukrycia, mężczyzna czy kobieta?

* *
*

Auto rozwijało możliwie największą szybkość, na jaką pozwalała zła droga. Błyszczące oczy latarni ślizgały się po słupach telegraficznych, które jedne po drugich znikały w ciemności. Wewnątrz rozjaśniały nieco ciemności blaski żarzącego się papierosa, którego Botezat nie odejmował od ust.

— I cóż szefie — pewnie wpadł pan już na trop?... Ostatnio domnisoara Silvia starała się o rozwód a domnul Ion miał pragnienie wręcz przeciwne. Wobec tego Tomoiaga dostał wymówienie posady i miał, zdaje się, w tym miesiącu opuścić naszą niezwykle zdrową, górską okolicę. Jeżeli przypuścimy, że ktoś lubi szpilkowe lasy, a kocha obcą żonę, to musimy się zgodzić, że pragnienia tych wszystkich osób komplikują się.

Cristescu z niechęcią zakrył kołnierzem szyję przed zimnym wiatrem. Szczególnie teraz drażnił go wesoły ton jego podwładnego; będąc sam starszy od swej żony nie lubiał słuchać jakichkolwiek historii o zdradach.

— Kto telefonował na posterunek? — przerwał głośne rozmyślania Botezata.

— Brat zamordowanego — odrzekł. — Nie wiedziałem, że się tutaj znajduje, musiał niedawno przyjechać.

Po dwudziestominutowej jeździe ukazały się fantazyjnie wykręcone i przeplatane sztaby żelaznego ogrodzenia. Auto wjechało przez otwartą bramę i zatrzymało się przed szerokimi schodami. Nim Cristescu wysiadł, Botezat stał już przy drzwiach i dzwonił. W hallu przywitał ich mężczyzna w sportowym ubraniu, bardzo elegancki.

— Jestem Corneliu Sibiu. Przed pół godziną telefonowałem na posterunek. Tędy... proszę do gabinetu, gdzie starałem się niczego nie dotykać, czekając na przybycie panów.

Ręką wskazał na otwarte drzwi.

— Doskonale pan zrobił — mówił Cristescu, idąc we wskazanym kierunku — to nam tylko ułatwi śledztwo.

Naprzeciwko drzwi znajdowały się dwa duże okna weneckie o kolorowych szybkach na górze, układających się jak ogon pawia. Po lewej stronie tlił się jeszcze żar na kominku, przed którym stały dwa fotele, między nimi stolik z błyszczącym nakryciem do mokki.

W fotelu bliżej okna znajdowała się postać, pochylona nieco w prawą stronę, z głową lekko opadającą. Z daleka nie odnosiło się wrażenia panującej tu śmierci.

Komisarz dotknął zwisającej ręki, była zimna; Botezat oglądał z uwagą mały, okrągły otworek, wybity w jednej ze środkowych szybek.

— A teraz może przejdziemy do innego pokoju, gdzie poproszę pana o bliższe wyjaśnienia — zwrócił się komisarz do Cornelia, podczas gdy fotograf robił swoje przygotowania do zdjęć.

Nogi ich utonęły przyjemnie w puszystym dywanie saloniku, urządzonego w stylu orientalnym. Zajęli barwne taburety wokół niskiego stolika, inkrustowanego miedzią i laką.

— Od jak dawna gości pan w pałacu? — zapytał Cristescu, dobierając się do swojej fajki.

— Przyjechałem wczoraj wieczorem, a dziś prawie cały czas spędziłem na włóczędze; wykorzystuję zwykle w ten sposób swój krótki urlop, na jaki pozwalają mi moje interesy w Banacie. Wróciłem po szóstej godzinie — nie zdążyłem się nawet przebrać, gdyż kolację podaje się tutaj o wpół do siódmej.

— W jakim gronie państwo zasiedli do stołu?

— Moja szwagrowa, brat, administrator ...no i ja. Kolacja skończyła się gdzieś po siódmej, poczem Silvia pożegnała nas, tłumacząc się bólem głowy; przeszliśmy do gabinetu, gdzie brat krótko omawiał jakieś sprawy folwarczne z panem Tomoiagą. Po odejściu administratora oddaliśmy się całkowicie delektowaniu się kawą przy miłym cieple kominka.

— Byliśmy zajęci rozmową, gdy nagle usłyszałem brzęk od strony okna i głuchy trzask. Gdy z okna skierowałem wzrok na brata, zauważyłem, że głowa jego opadła lekko na bok, a ręka zsunęła się z poręczy. Krzyknąłem na niego, ale nie uzyskawszy odpowiedzi, zerwałem się z fotela. Dopiero, gdy przybliżyłem się do jego twarzy, zauważyłem krew na policzku. Najpierw poleciałem do okna, ale z powodu ciemności nic nie zauważyłem, potem zadzwoniłem na służącego.

— Czy nikt oprócz pana nie słyszał wystrzału? — zapytał Cristescu wśród obłoków dymu.

— Zdaje się, że nie; pokój Silvii znajduje się na piętrze, zresztą po przeciwnej stronie. Pan Tomoiaga jeszcze do tej pory nie wrócił, a służba w kredensie spożywała kolację.

Cristescu przez chwilę pykał fajkę w milczeniu.

— Czy wiadomo panu o pewnych nieporozumieniach w małżeństwie brata? — Corneliu otarł chusteczką bladą twarz.

— Wolałbym ze względu na pamięć zmarłego nie poruszać tych spraw. Brat bardzo kochał Sylvię.

Botezat, który cały czas bawił się małym sztyletem, zapytał nagle.

— Czy pan Ion Sibiu miał sporządzony testament?

— Nie — odrzekł Corneliu — z powodu niewyjaśnionej sytuacji trudno byłoby mu go zresztą ułożyć. Ion był pełen energii życiowej i nie myślał wcale o podobnych sprawach.

— Czy pani Sibiu była już na dole?

— Zaraz po zatelefonowaniu na posterunek posłałem służącą z zapytaniem, czy będzie mogła mnie przyjąć. Zeszła zaraz na dół, gdzie nie zdążyłem jej nawet przygotować.

— Jakie było jej zachowanie?

— Była bardzo blada i robiła wrażenie pół przytomnej. Na wiadomość, w jaki sposób zostało dokonane morderstwo, zachwiała się i musiałem jej pomóc w dostaniu się z powrotem do jej pokoju. Obecnie leży tam pod opieką służącej. Przypuszczam, że panowie chcieliby teraz przesłuchać moją bratową, ale nie wiem, czy to będzie możliwe ze względu na jej stan.

Komisarz poruszył się na krześle i spojrzał na Botezata.

— Może pan Tomoiaga już wrócił?

— Wątpię, ale poślę po niego — odrzekł Corneliu, wstając powoli z krzesła.

* *
*

W drzwiach ukazała się Silvia. Była ubrana w czarną, obcisłą sukienkę, na szyi bielił się sznur pereł, na palcu połyskiwał brylant. Jej oczy błyszczały się jak dwa czarne węgielki i jak gdyby dopełniały biżuterii.

— Corneliu przedstawił jej powstających z miejsc przedstawicieli władz, po czym dyskretnie opuścił pokój. Botezat przestał się nareszcie bawić i podskoczył, by podać jej wygodniejsze krzesło od tych, których używali. Gdy zajęli miejsca, Cristescu z kurtuazją rozpoczął śledztwo.

— Pani wybaczy nam, że ją w takiej chwili niepokoimy, ale niestety nasze obowiązki zmuszają nas do tego.

Silvia skinęła głową z ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

— Czy mąż pani miał jakichś wrogów w okolicy?

— Wątpię — odparła po chwili milczenia — Ion prawie z nikim nie utrzymywał stosunków, wszystkie sprawy, związane z gospodarstwem, załatwiał pan Tomoiaga.

— Czy pan Tomoiaga dostał wymówienie posady?

— Nie, na jego własne żądanie mąż mój zwolnił go przed upłynięciem zakontraktowanego czasu.

— Proszę jeszcze nas poinformować, w jaki sposób spędziła pani czas po opuszczeniu jadalni?

— Zaraz po kolacji udałam się na górę, zażyłam środek na ból głowy i położyłam się. Posłałam służącą by mi przyniosła od pana Tomoiagi pisma ilustrowane.

— Czy cały czas spędziła pani u siebie?

Oczy Silvii zatrzepotały jak dwa czarne motyle, nagle spłoszone. W ich wyrazie dało się zauważyć chwilowe wahanie.

— Nie — ruszyła głową i spojrzała w kierunku Botezata — byłam na krótkim spacerze. Uprzedzam pańskie dalsze pytanie. Towarzyszył mi Grigorie... Grigorie Tomoiaga.

Cristescu z miną urzędową zwrócił się do podkomisarza.

— Może pan kolega ma jeszcze jakieś pytania?

Botezat wydawał się być całkowicie pochłonięty fascynującym wdziękiem młodej kobiety. Cały czas nie spuszczał z niej oczu, a na jego czerwonej twarzy błyszczały niewidzialne kropelki potu. Wymawiając słowa, jak zwykle niewyraźnie, zapytał:

— Chciałem panią, madame, poprosić o maleńką informację. Czy na kominku w gabinecie było dziś palone węglem, czy drzewem?

Komisarz, zmarszczywszy brwi, spojrzał na swego podwładnego, a Silvia z lekkim zdziwieniem odpowiedziała.

— Kominek, o ile panu na tym tak zależy, był opalany wyłącznie szczapami jodłowymi ze względu na ich aromat.

Botezat, który trzymał w jednej ręce płonącą zapałkę, w drugiej papierosa, nareszcie połączył te dwa przedmioty razem.

* *
*

W hallu siedział fotograf ze znudzoną miną; Już dawno wykonał swoją pracę i czekał na powrót. Corneliu prowadził komisarzy w kierunku drzwi wejściowych, tłumacząc:

— Przed chwilą rozmawiałem telefonicznie z Tomoiagą; jest w młynie, powiedział, że zaraz wróci.

Weszli na żwirowatą ścieżkę i białe placki światła latarek zaczęły skakać, zmieniając swoją wielkość.

Ścieżka, która ciągnęła się wzdłuż murów, lekko wznosiła się do góry, gdyż partia gruntu, która przylegała do tylnej części zamku, była nieco wzniesiona. Szli cały czas w milczeniu, jedynie Botezat, który ich wyprzedzał, coś mruczał pod nosem. Gdy podeszli pod jasno oświetlone okna, przez które widać było wnętrze gabinetu, Cristescu zaczął rozglądać się na wszystkie strony, świecąc sobie latarką.

— Jak daleko stąd znajduje się ogrodzenie?

— O jakich sto kroków, równo z linią tych drzew — wskazał ręką Corneliu. Botetzat wszedł na trawnik i zbliżył się do okna; przez pewien czas wpatrywał się do środka, po czym schylił się i zaczął na czworakach posuwać się po trawie, przyświecając sobie latarką.

— Może uda się znaleźć panu jakieś ślady stóp? — zapytał Corneliu. Podkomisarz nic nie odpowiedział, tylko posuwał się powoli naprzód, przesuwając ręką po trawie. Po dłuższej wreszcie chwili podniósł się.

— Znalazł pan? — zapytał Cristescu zniecierpliwionym głosem.

— Tak... dwa odpryski szkła — zabełkotał Botezat.

— No to gratuluję, a teraz wracajmy, gdyż czuję już dreszcze z tego ślęczenia tutaj.

Szybko zaczęli wracać z powrotem. Przy drzwiach natknęli się na wysoką sylwetkę.

— A, to pan Tomoiaga — zawołał Corneliu — właśnie oczekiwaliśmy pana.

Twarz przybysza zdradzała duże wzburzenie.

— Poznaję komisarza Cristescu — rzekł — W ogóle nie rozumiem, jak podczas krótkiej mojej nieobecności tyle niesłychanych rzeczy się tu zdarzyło.

Botezat, idąc po lewej stronie Grigorie, obserwował wyrazistą, przystojną twarz młodego mężczyzny, którego mocno rozwinięte barki i elastyczny krok zdradzały sportowca. Weszli do saloniku. Komisarz rozpoczął badanie, pytając administratora, w jaki sposób spędził czas po kolacji. Zeznania Tomoiagi zgadzały się naogół z poprzednio zdobytymi informacjami. Wyszukawszy pisma dla Silvii, udał się do młyna, na konferencję w sprawie jutrzejszego przemiału.

— Czy pan osobiście odniósł pisma? — wtrącił komisarz.

— Nie, przyszła po nie Nasta.

— A czy pani Sibiu była zadowolona z ich wyboru?

— Skąd to mogę wiedzieć?... przecież nie rozmawiałem z nią!

Cristescu wstał, po czym zbliżywszy się do Tomoiagi, rzekł do niego, patrząc z góry.

— To mnie dziwi, gdyż pani Sibiu zeznała, że była z panem na spacerze i to właśnie w czasie, w którym popełniono zbrodnię.

Tomoiaga zerwał się, krew uciekła mu zupełnie z twarzy, która pod opalenizną stała się żółtą. Przez chwilę wydawało się, że chce gwałtownie zaprzeczyć.

— Panie komisarzu — wykrztusił — cofam moje zeznania... To ja popełniłem morderstwo... Dalsze zeznania dam w obecności mego adwokata.

Cristescu spojrzał z triumfem na Botezata i zwrócił się do niego urzędowo:

— Panie komisarzu proszę wypisać w imieniu J. K. M. nakaz aresztowania winnego zabójstwa, popełnionego na Ionie Sibiu.

Zatarł z zadowoleniem ręce i skierował się do hallu w poszukiwaniu brata zmarłego. Podczas gdy Botezat wypełniał piórem przygotowany arkusz, Tomoiaga stał oparty o stolik, nie zwracając na nikogo uwagi.

Po chwili wrócił Cristescu z Corneliem, który był bardziej blady, niż przedtem i z uwagą wpatrywał się w administratora. Botezat, skończywszy pisać, podał arkusz komisarzowi. Ten zaczął przeglądać pismo i nagle twarz stała się purpurowa.

— Czy pan oszalał — wrzasnął na Botezata. — Wypisał pan nazwisko Corneliu Sibiu. Takie pomyłki są niedopuszczalne.

— To nie jest wcale pomyłka — rzekł ze spokojem Botezat. — Miałem nakaz aresztowania mordercy — był to jedyny wyraz, który wymówił wyraźnie — i tak też uczyniłem.

Cristescu spojrzał bezradnie wokoło, twarz Corneliu wyrażała tylko zmęczenie, Tomoiaga z miną wzburzoną spoglądał na Botezata. Ten ze spokojem wyciągnął maleńki zwitek papieru i coś z niego wyjął.

— Te dwa maleńkie odpryski szkła zgubiły mordercę; gdyby strzał był dany z zewnątrz, znajdowałyby się one w pokoju, a nie na trawie! Morderca po dokonaniu zabójstwa, strzelił w okno, by pozorować zamach. Zapomniał tylko...

Huk ogłuszający wstrząsnął powietrzem i ciało Corneliu Sibiu zsunęło się na krzesło i wraz z nim stuknęło o podłogę. Niedaleko ręki leżał mały, czarny, płaski przedmiocik.

Komisarz Cristescu zatrząsł się cały i powtórzył swój poprzedni gest: spojrzał bezradnie wokoło.

* *
*

Wszyscy oni troje kłamali — tłumaczył w aucie Botezat. — Tylko jedynie Corneliu kłamał egoistycznie, by ratować siebie. Silvia na wiadomość, w jaki sposób zostało dokonane morderstwo bała się, że mogło to mieć jakiś związek z Grigoriem i, chcąc na wszelki wypadek go ratować, skłamała, iż była z nim na spacerze, by mu dać ewentualne alibi. Tomoiaga, który zaraz po powrocie był badany, nie wiedział, co i jak się stało, zeznał z początku prawdę, później, sądząc, że trzeba ratować Silvię, przyznał się do niepopełnionej zbrodni.

— Ale na miłość boską, skąd pan to wszystko wiedział?

— Z góry byłem przekonany, że Silvia jest niewinna, a który z tych dwóch, to się później okazało.

— A skąd ta pewność co do Silvii?

— Nie wie pan, że kobiety nigdy po kolacji nie zabijają? Gdyby pan zdążył ją zjeść p r z e d t e m, łatwiej by pan to zrozumiał; i musiał pan być, szefie, zbytnio myślami w domu, że nie poczuł pan w gabinecie zapachu siarki, zresztą bardzo nikłego. Zdradził mi to zdumiony wzrok pana, gdy pytałem się, czy nie palono przypadkiem na kominku naszym węglem, który ma jakiś tam procent siarki. Dla mnie był to zasadniczy ślad. Upewniwszy się, że nie było testamentu, t. zn., że Silvia dziedziczy tylko połowę majątku, domyśliłem się reszty. Corneliu, który zapewne znalazł się w obliczu ruiny, zwrócił się do brata o pożyczkę, a nie uzyskawszy jej, zdecydował się na czyn szaleńczy, nie przypuszczając, że go zdradzą drobne kawałki szkła.

Cristescu po dłuższym milczeniu burknął.

— Mogliby — do pioruna — nareszcie naprawić tę szosę!

L. MAJEWSKI

Wspomnienie Zielonych Świąt

Pamiętasz? choć to czas już tak dawny, tak dawny,
błękitem roześmiany dzień „Zielonych Świątek"
nasz, jedyny? dziś w złoto wspominań oprawny
leży w sekretarzyku wśród drogich pamiątek.

Pamiętasz? — na rozlanej przyskrajnie polanie
wdepnęliśmy w tłum miejski krzykliwie rozparty,
tu huśtawka, tu jakiś kuglarski łamaniec,
tam strzelnica, loteria, stolik na trzy karty...

Trzy razy zarzucałem kółko rozbiegane
na szyjkę, złotym winem pękatej butelce,
i zawsze o nieznaczny chybiłem ułamek,
a Tyś się śmiała ze mnie ubawiona wielce.

Dziś nie myślę o Tobie ni Ty myślisz o mnie,
chociaż to samo niebo łączy nas półkolem,
ale gdy mi zabrzęczy żuk majowy wspomnień
zdarzenie to się staje złowróżbnym symbolem.

Od tej pory trzy razy w wiośniany poranek
chciałem Szczęściu na szyję zarzucić swe ręce
i... zawsze o nieznaczny chybiłem ułamek...
dziś się w tak bezsensowne gry nie bawię więcej.

JERZY EGLICZ

DWIE MIŁOŚCI

Sala koncertowa drgała stłumionym poszumem głosów. Wspaniałe kryształowe pająki lamp promieniały tęczowymi smugami lśnień, atłasowe wonie perfum snuły się pośród kolorowych taśm świateł.

„KONCERT SŁYNNEJ WIRTUOZ-SKRZYPACZKI — Steny Edmaji" — krzyczały afisze. Samo nazwisko mówiło o wszystkim. Wybitna bowiem ta artystka, którą oklaskiwały najbardziej ekskluzywne estrady Europy i Ameryki, po dłuższym tournee zagranicznym powróciła do kraju, by w swym rodzinnym mieście dać niebywałą ucztę duchową, spragnionym niezwykłych wrażeń melomanom. Gdyż na koncercie jej chciał być obecnym każdy — chłopak sprzedający gazety i członek „Akademii Nieśmiertelnych", to też liczne tłumy wypełniały salę.

Cisza... jedynie ciężkie kolie brylantowe skrzą się milionbarwnymi odpryskami blasków.

Weszła... Giętkie, wężowe kształty, obleczone w turkusową, mieniącą się lamę, czarem tajemnicy zasnuta twarz, usta pełne, zmysłowe, gorejące krwistą purpurą, oczy otchłanne złoto szmaragdowe, z kłębiącymi się w głębiach ogniami. W przepysznych falach kasztanowych włosów, wpięty drgającymi płomykami diablich oczu opalowy diadem. Wyniosła, dumna — patrzyła z jakąś ledwo dostrzegalną ironią na tkwiące u stóp jej tłumy i tylko ciało jej gibkie, niby sploty lian z podzwrotnikowych dżungli, tchnęło czarem upojenia.

Wiesław Orwicz siedział w pierwszych rzędach dziennikarskiej loży, w nienagannie skrojonym fraku, świetnie harmonizującym z jego smukłą postacią. Po jego nieco znudzonej o nonszalanckim wyrazie twarzy, przebiegały nerwowe drgnienia. Stena Edmaja robiła na nim oszałamiające wrażenie.

Ujęła skrzypce.

I buchnęły tony głębokie, — pełne, — rozpętały się roszalałą wichurą, tętniąc gromowymi błyskami prawie kosmicznych uniesień, to znów lśniły niby srebrzysta struga strumyka leśnego, powleczona liliową mgłą pastelowego poranka.

Orwicz patrzał zahipnotyzowany, upojony cudem gry, uniesiony jakimś mocarnym porywem w nieziemskie dziedziny. I znów melodią gwiezdnych szlaków rozbrzmiały dźwięki tarantelli rozpryskując barwne potoki wizji przed oczyma tłumu, by przyćmić się nagle sennym podźwiękiem ech, niby z górskich spadających przełęczy, lub kwietną feerią gasnących zmierzchów.

Słuchacze porwani, oszołomieni, miotani ogromną symfonią rozpętanych uczuć, zatopieni w nieodgadnionej sugestii muzyki, oczarowani byli niezwykłym demonicznym urokiem kobiety.

Kiedy skończyła, grzmot oklasków rozdarł mrok sali.

— — — — — — — — — — —

Na raucie wydanym na cześć artystki, Wiesław Orwicz otrzymał najbliższe przy niej miejsce.

— Pani w tarantelli Paganiniego dała zaklętą, najtajniejszą jaźń odczucia muzyki — mówił patrząc drażniąco w jej nieco skośne źrenice.

Przyjrzała mu się z zainteresowaniem.

— Zaiste niepoślednie uznanie! — jej wrażliwe, podobne płatkom róży wargi drżały lekko.

— Czy pan może zajmuje się psychologią?

— Pogłębiania kobiecych dusz — odparł z ironicznym uśmiechem.

Uderzyła weń płomienną błyskawicą.

— Wiedza może trochę irrealna — mówiła z pełnym wyrozumienia wyższości głosem — i dająca zazwyczaj niezbyt pozytywne rezultaty.

Nieodgadniony cień tail się w jego oczach.

— Zależy proszę pani, jak daną kwestię się interpretuje — odciął wbijając w nią swój zimny, trochę zamglony wzrok.

— Interpretacja upada przeważnie pod wpływem sugestii — pełen kuszących czarów głos, obiecywał wiele.

— Nie przeczę i przyznaję pani w zupełności — systemy sugestii kobiecej należą do najbardziej prostych lub najbardziej skomplikowanych kwestii pod słońcem.

Musnęła go sarkastycznym blaskiem źrenic.

Kiedy po raucie mknęli stylowym „Super Essexem" wśród milczącej gwieździstej nocy, jakieś niezwykłe odczucia poczęły wkradać się do ich dusz. Przytuleni blisko szeptali sobie ukojne słowa, spowiadali się z bólów życia, aż niechcący, mimo woli na wargi ich spłynęły myśli uczuć.

I ogarnęły ich płomienie wielkiej miłości. Unosili się w nieziemskich sferach podbłękitnych wzlotów, lub znajdowali siebie w przebarwnych falach irrealnych wizji.

W upalne hiszpańskie noce wsłuchiwał się w szalone, grane przez nią tarantelle, przeczystymi etiudami osnuwała jego serce w kryształowe poranki wschodów wśród szwajcarskich turni. Diaboliczną pasją paganinowskich sonat opętywała jego zmysły we włoskie pachnące południa.

I poszedł za nią jak cień, oddał się jej bez reszty oszołomiony, wieczyście nienasycony, błagał jednego jej spojrzenia. Aż pewnego dnia kiedy świt lodowy norweskiej nocy wkradł się w okna pokoju — przekonał się, że został sam.

A gdy złamanego z płonącym gorączką ciałem, odwieziono go do sanatorium dla nerwowo-chorych — ona wtedy dawała najwspanialszy koncert zmysłów i gry w pałacu hinduskiego nababa.

— — — — — — — — — — —

Z poplątanych wizji gorączkowych zjaw wyłoniły się błękitne oczy siostry Krystyny. Patrzyły nań ciepło, kojąco, podobne krystalicznym blaskom wschodzącej jutrzenki, same kłębiące się szafirowymi toniami podgórskich jezior.

— Kim pani jest — szepnął ledwo dosłyszalnym głosem — uosobieniem poezji, czy romantyczną baśnią?

Otuliła go aksamitnym lśnieniem źrenic.

— Tylko pielęgniarką! A jedynym celem, pragnieniem moim to pańskie zdrowie — mówiła patrząc nań jasno, promiennie.

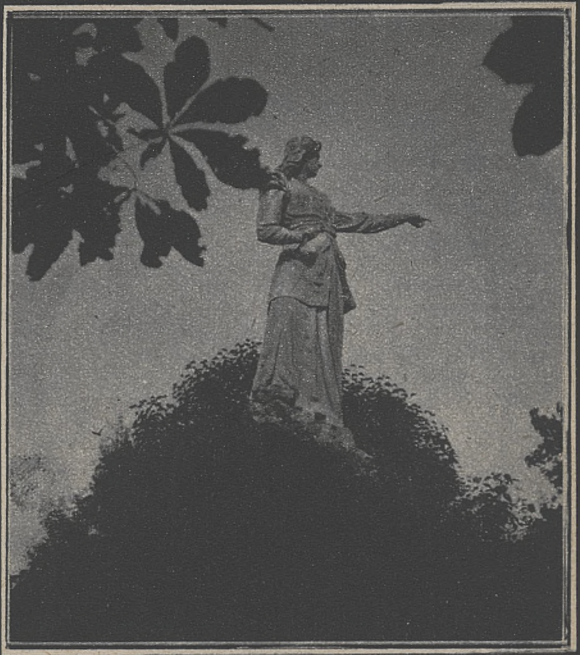
Gdzieś na dnie podświadomości zamajaczyły niby w koszmarnym śnie czyjeś szatańskie oczy. Wzdrygnął się. Położyła miękkim ruchem dłoń na jego czole.

— Spokojnie! to minie! — szept jej drgał melodyjnymi odcieniami.

I płynęły dziwne dni z sanatoryjnego bytu, gdzie czas zatrzymuje swe wskazówki na tarczach zegarów, kiedy ukojenie spokojne nie zamącone żadną burzliwą błyskawicą, nie przebije horyzontów życia, a mgła pastelowej ciszy przerywanej tylko miarowym postukiem przesuwających się niby białe widma pielęgniarek i lekarzy osnuwa wszystko atłasem swych barw subtelnych.

Zwolna wracał do zdrowia, w cieniste, liliowe zmroki, wiódł z nią długie rozmowy, gdy dusze ich zlękane stapiały się w istotę jedności a głosy zciszone, przepojone dźwiękami strof poetyckich mówiły sobie najcudowniejsze słowa. Tragiczne fale bólów rozpłynęły się w lazurowych toniach przedwieczornych półmroków, gromy szalonych porywów utonęły w jasności błękitnej jej oczu i opromienieni świetlanym czarem uczuć poszli razem w życie.

PIĘKNO MIAST GEN. GUBERNATORSTWA









W odległości 42 km, na południe od Tarnopola w malowniczej dolinie leży miasteczko Trembowla.

Jar Seretu, iskrzącego się srebrną serpentyną wśród czerwonych piaskowców i piękna, lesista okolica słonecznego Podola oraz stare zabytki — sprawiły, że miejscowość ta jest odwiedzana przez liczne rzesze wycieczkowiczów.

Do godnych zwiedzania zabytków w samej Trembowli, należą ruiny zamku i klasztor Karmelitów.

Zamek wsławiony obroną w r. 1675, dowodzoną przez Zofię Chrzanowską, jest wybitnym zabytkiem architektury i budownictwa warownego.

Na zdjęciach od góry:

Pomnik Zofii Chrzanowskiej.

Klasztor Karmelitów i most przez Seret.

Panorama Trembowli widziana z ruin zamku.

Ogólny widok góry zamkowej.

Fot. M. Starak.-Tarnopol

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ

Rys. i tekst: Pawł



Knotek z Motkiem, kupcy dwaj;
Handlem niegdyś się trudnili,
Lecz na widok kur lub jaj —
Z klijenteli wiejskiej kpili.

Przyszła wojna, bezrobocie,
Koniunktura wzięła w łeb.
Knotek z Motkiem są w kłopocie—
Skąd wziąć forsę znów na sklep.

Do Urzędu Pracy spieszą,
By ich w biedzie poratował —
Wiedzą z góry—więc się cieszą,—
Że sklep będzie prosperował.

W mig interes znowu czynny
Lecz już u nich inny gest.
Jeden grzeczny, drugi zwinny
Jeśli babka z kurą jest.

ROZMAITOŚCI

Ogłoszenia matrymonialne ukazujące się w czasopismach japońskich podawane są bardziej poetycznie niż w dziennikach europejskich. Poniżej zamieszczamy tekst ogłoszenia, które ukazało się w jednej z codziennych gazet:

„Jestem piękna, młoda pani, włosy otaczają czoło delikatną aureolą. Ciało moje jest giętkie jak sitowie podczas wietrzyka wieczornego. Twarz o aksamitnej miękkości, słodka, połyskująca jak kwiaty. Posiadam wszystkie zalety, które są konieczne do przejścia po szorstkiej drodze życia, ręka w rękę z ukochanym.

Jeżeli spotkam takiego pięknego, wytwornego, mądrego, uczonego człowieka, będę mogła być szczęśliwa i pozostanę mu oddaną żoną aż do końca życia. Potem zaś wieczny spokój chcę dzielić także razem z nim w jednym marmurowym grobowcu."

Widzimy więc z powyższego, jak bardzo poetycznie brzmią ogłoszenia matrymonialne Japonek. A może i u nas należałoby spróbować dać podobne ogłoszenie? Może wzbudziłoby większe zainteresowanie i było więcej korzystne dla poszukujących tą drogą żony lub męża.

*

Pewien finansista w Nowym Jorku zaprosił raz na swe urodziny licznych gości a między nimi pewnego biskupa. Wszystkie zaproszone panie zjawiły się na to przyjęcie zbyt mocno wydekoltowane. Nadto pani domu zaprosiła grupę girls, które zabawiały gości tańcami w strojach przypominających raczej kostiumy kąpielowe niż suknie. Finansista obawiał się, że biskup może czuć się urażony zbyt nowoczesnymi strojami pań. Dlatego też mocno usprawiedliwiał się przed czcigodnym gościem. — „Och proszę sobie nie robić żadnych wyrzutów" — odpowiedział biskup — „jestem przyzwyczajony do tego rodzaju widoków, gdyż byłem przez pięć lat misjonarzem i mieszkałem wśród dzikich.

W dawniejszych czasach gdy nie podobała się ludziom gra aktorów, którzy wędrując po kraju występowali w różnych miejscowościach, wieszała im publiczność flaszkę u szyi. Ponieważ flaszka po włosku znaczy fiasko, do dziś dnia zachowało się powiedzenie o nieudałym występie aktora, że zrobił fiasko.

*

Drzewo eukaliptusowe, którego sok używamy do sporządzania cukierków eukaliptusowych przeciwko kaszlowi, ma bardzo ciekawe własności. Rośnie ono nadzwyczajnie szybko, ustawia swe liście równolegle do padających na nie promieni słońca tak, że wiele promieni dzięki temu omija liście drzewa eukaliptusowego. Ta własność chroni drzewo przed zbyt wielką ilością światła. Co najciekawsze, drzewo eukaliptusowe posiada własność chłonięcia szmerów. Dwie osoby znajdujące się w lesie eukaliptusowym w odległości 10 kroków od siebie nie usłyszą się wzajemnie, choćby nawet krzyczały. Drzewa pochłaniają wszelkie dźwięki. Tłumaczymy sobie powyższe zjawisko nadzwyczajną miękkością drzew eukaliptusowych.

*

W dawnym Egipcie kobiety pielęgnowały bardzo troskliwie i starannie swą urodę. Z opowiadań, które zachowały się do naszych czasów, dowiadujemy się, że znakomite Egipcjanki poświęcały co dzień swej toalecie 5 lub więcej godzin czasu. Zwłaszcza długie rzęsy były wówczas modne, a kobiety posiadające długie rzęsy uchodziły za bardzo przystojne. Która z pięknych Egipcjanek była pod tym względem przez naturę po macoszemu potraktowana, dawała sobie przyklejać nogi musze. Piękne okazy nóg muszych osiągały często fantastyczne wprost sumy na rynku kosmetycznym.



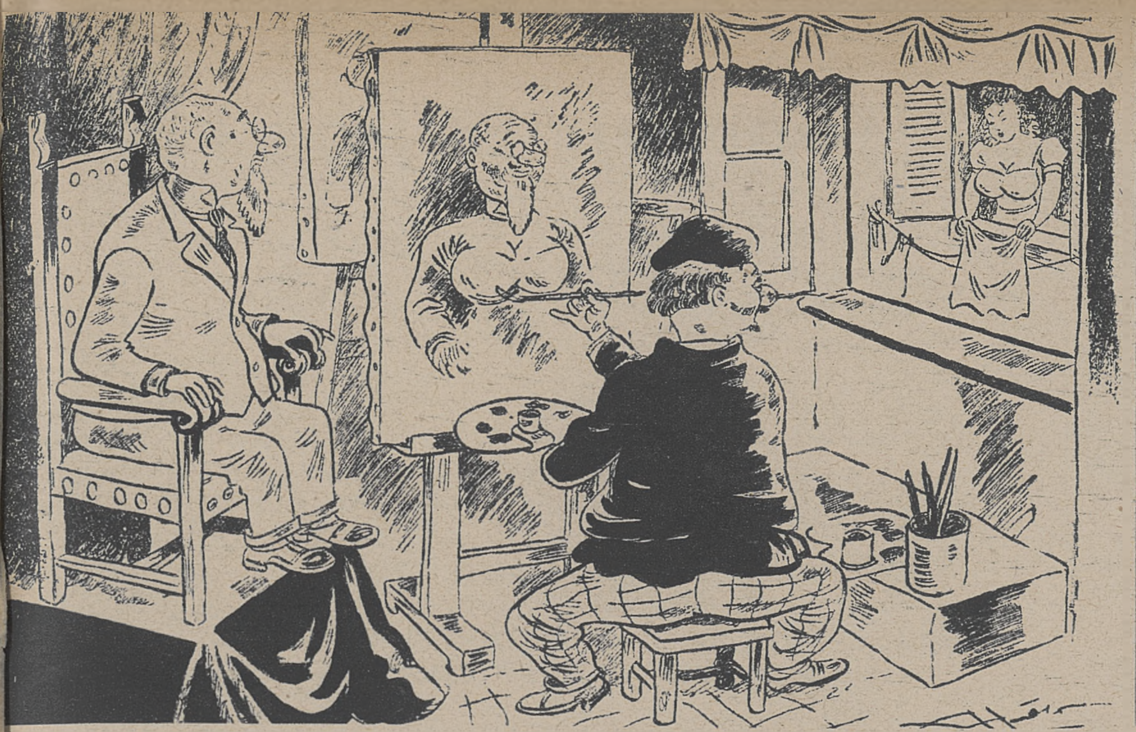
Wykonawcy koncertu na tle orkiestry. Stoją od lewej: baryton Czesław Kozak, znany basista Karol Urbanowicz, primadonna Franciszka Platówna, znakomity tenor Stanisław Drabik i kapelmistrz Stefan Barański.

Fot. Borek

STARY TEATR

W dniach 7 i 9 sierpnia br. odbyły się w sali Starego Teatru w Krakowie dwa koncerty popularne, zorganizowane przez znakomitego artystę-śpiewaka Stanisława Drabika, poświęcone duetom i ariom operowym oraz pieśniom.

Powodzenie koncertów, które jak zwykle dały pełne zadowolenie publiczności, należy zawdzięczać niezwykle interesującemu programowi oraz świetnej trójce śpiewaków operowych, a mianowicie: primadonnie Franciszce Platównie o świetnym sopranie dramatycznym, znakomitemu tenorowi Stanisławowi Drabikowi i basiście Karolowi Urbanowiczowi, którzy dzięki swoim wysokim kwalifikacjom artystycznym i pięknym głosom, doznali niezwykle serdecznego przyjęcia ze strony publiczności. W koncercie tym wyróżnili się również, młody, wysoce utalentowany baryton Czesław Kozak oraz doskonała Orkiestra Kameralna z prof. Stanisławem Mikuszewskim na czele, którą dyrygował znany kapelmistrz Stefan Barański.



ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Czytałem wczoraj zaraz z rana,
Że pani poszukuje pana:
Pan ma posiadać wyższe studia,
Grywać sonaty i preludia,
Znać język włoski i francuski
I kochać kotki i kwiatuszki.
Poszedłem. Patrzę: Cud-kobita..
Podała krzesło i tak pyta:
— Czy pan posiada wyższe studia?
— Nie, proszę pani!
— Potrafi grywać pan preludia?
— Nie, proszę pani!
— Czy zna pan włoskie i francuskie?
— Nie, proszę pani!
— Kocha pan kotki i kwiatuszki?
— Nie, proszę pani!
Więc ona mało nie zesłabła
I załamała dłonie
I pyta po jakiego diabła
Ja przyleciałem do niej?
A ja jej mówię i tłumaczę,
Że nie mam erudycji
I że chcę donieść, że nie mogę
Skorzystać z propozycji...

*

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ"...

Poezja czasem jest jak liść,
A czasem jest zarzewiem:
— „Trzeba z żywymi naprzód iść"...
Wzdychał nieboszczyk pewien.

E. Kol.

„Pan jest jakoś niezwykle roztargniony [d]isiaj, panie mistrzu!"

(Marc Aurelio, Włochy)

*

— Mój mężu, poślij bilet panu Mar[...]owiczowi, bo to dziś jego imieniny.
— Ani myślę.
— Dlaczego? Wszakże cię w krytycznej chwili poratował pożyczką.
— Właśnie dlatego. Przypomni so[bi]e i gotów żądać zwrotu.

*

— Wyobraź sobie, panie mecena[si]e, że mąż stale mi zarzuca, że w cią[gu] trzechletniego naszego pożycia do[p]rowadziłam go do wariactwa.
— Nonsens! On już był wariatem [j]ak się z panią żenił!

*

— Wynoście się stąd, tu żebracy [ni]c nie dostają.
— To wielmożny pan tylko samych [ba]nkierów wspiera?



Sędzia do aresztowanego:
— Co to, zaraz w pierwszym dniu po uwolnieniu z więzienia — znowuście kradli?
— Przecież, panie sędzio, należało coś przynieść w podarunku do domu.

*

— Kiedy poznałeś swoją żonę?
— Niestety — dopiero po ślubie.

*

— Wiesz, że żona naszego sąsiada Michała Królika już zdrowa.
— Widziałeś ją?
— Nie... ale jego widziałem ze strasznie podrapaną twarzą!

*

Matka: — Podajże Zosiu słoniowi bułeczkę!
Zosia: — A gdzie słoń ma buzię mamusiu? — bo i z przodu i z tyłu ma ogon.

*

— Jakżeż pańskie zdrowie?
— Nie mogę spać, ani jeść.
— ?
— Nie mogę spać bo gospodarz wyrzucił mnie z mieszkania, nie mogę zaś jeść, bo mi kredyt w restauracji wymówiono.

*

— Daj mi dowód, że wyszłaś za mnie za mąż nie dla pieniędzy?
— Ależ proszę bardzo. Przepisz cały swój majątek na moje nazwisko, wówczas nie będziesz miał nic, a zobaczysz, że i tak będę cię chciała.

*

Profesor: — Jaka roślina ma najwięcej białka?
Uczeń: — Szpinak z jajkiem.

*

Sarny między sobą:
„Patrz — to był mój pierwszy mąż!"

(Die Woche)

— Mamo dlaczego panna młoda ubiera się do ślubu zawsze w białą suknię?
— Kolor biały jest oznaką radości moje dziecko.
— A dlaczego w takim razie pan młody ma zawsze czarne ubranie?

*

— Czy pomógł co panu środek nasenny, który przepisałem?
— Doskonale, panie doktorze. Daję go co wieczór żonie i unikam awantur przychodząc nieco później do domu.

*

— Żenisz się ze mną, Henryku, dlatego, że mnie kochasz, czy też zawierasz to małżeństwo z rozsądku?
— Ależ proszę cię, najdroższa, o rozsądku przecież w tym wypadku nie może być mowy.

*

— Czy czerwone policzki są oznaką zdrowia?
— Naturalnie panno Zosiu.
— A to ciekawe.
— Dlaczego?
— Wobec tego jest pani na jednym policzku zdrowsza jak na drugim.

*

— Pan jest Stefan Szkuła z B..., który ma dziesięcioro dzieci?
— Nie, ja jestem tylko jego pomocnikiem.

*

W pociągu jest przepełnienie. Konduktor kontroluje bilety i znajduje pana K. w przedziale II klasy, który ma bilet III klasy. Pan K. zaraz mu jednak wyjaśnia:
— Niech pan dobrze przeszuka, napewno jeden z pasażerów siedzi w III klasie, chociaż ma bilet II klasy.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 14 (45)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 14 (45).
W. Pauly (»Running t. Gauntlet« 1911).
Czarne: Ke5, Wc3, Gg1, Sd1 h3, piony: a7, c4, f7. (8)
Białe: Kc5, He1, Wa5 h6, Ga2 b2, Se3 f5, piony: c6, d2, f2, f6, g3 h5. (14).
3-chodówka. 14½ 8 × 22.
Końcówka (studium) Nr. 14 (45).
H. Rinck (I nagr. w konk. »Revue Suisse dIEchecs« 1923).
Carne: Ke7, Gd1 e3. (3).
Białe: Kf1, Wc4, Se5. (3)
Końcówka (½) 3 ½ 3 × 6.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 13 (44) .(Koldijk): 1. f7 (grozi 2. f8 S i 3. S×d7 —) I. 1... G×b3 2×S×f2 i 3. —. II 2... G×c4 3. d4 —. 1. S×f2? W×a3! 1... G—b5 2. G×b6—.

Rozwiązanie końcówki Nr. 13 (44). (Kasparjan): 1. S×f4 (grozi 2. H×d3 i 2. S×d5) H—g3† 2. S×g2† K×e4 3. H—a4!! (3... b—a4 4. pat!) H×h2† 4. K×f2! (A) H×g1 5. K×g3! H×f2† 6. K×h2! H×g3† 7. K×g1 wieczny szach (A) 4. K—h2?? b—a4 i czarne wygrałyby.

PARTIA Nr. 84 (87).

Białe: Huber — Czarne: Lemke

grana w Essen w r. 1936.

Obrona Alechina.

1.	e4	S—f6	10.	S×e5₂	G×d1
2.	S—c3	d5	11.	G×f3†	K—e9
3.	e×d5	S×d5	12.	G—g5†	K—d6
4.	G—c4	S—b6	13.	S—e4†₂	K×e5(1)
5.	G—b3	c5	14.	f4†	K—d4(2)
6.	d3	S—c6	15.	Wa×d1†(3)	K—e3
3.	S—f3	e5	16.	W—f3†	K—e2
8.	0—0	G—g4	19.	W—d2†	K—e1
9.	h3	G—h5?	10.	W—f1	mat.

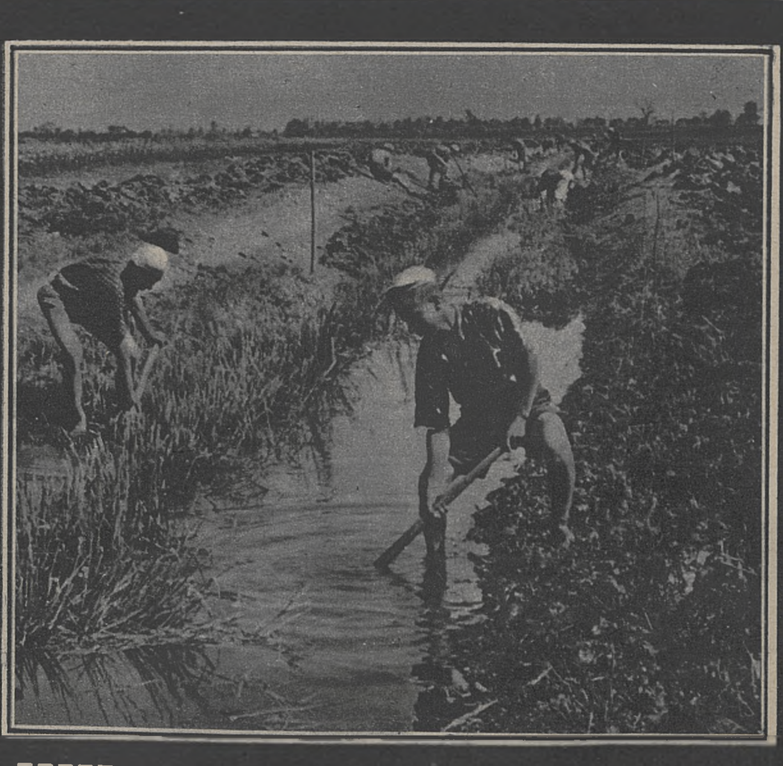
UWAGI:
(1) Po 13... K—c7 musiałyby białe bić hetmana i wygrałyby też partię.
(2) 14... K—f5 15. S—g3 mat.
(3) Teraz grozi c3 poczym mat w kilku posunięciach.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



POCIECHA DOBREJ GOSPODYNI

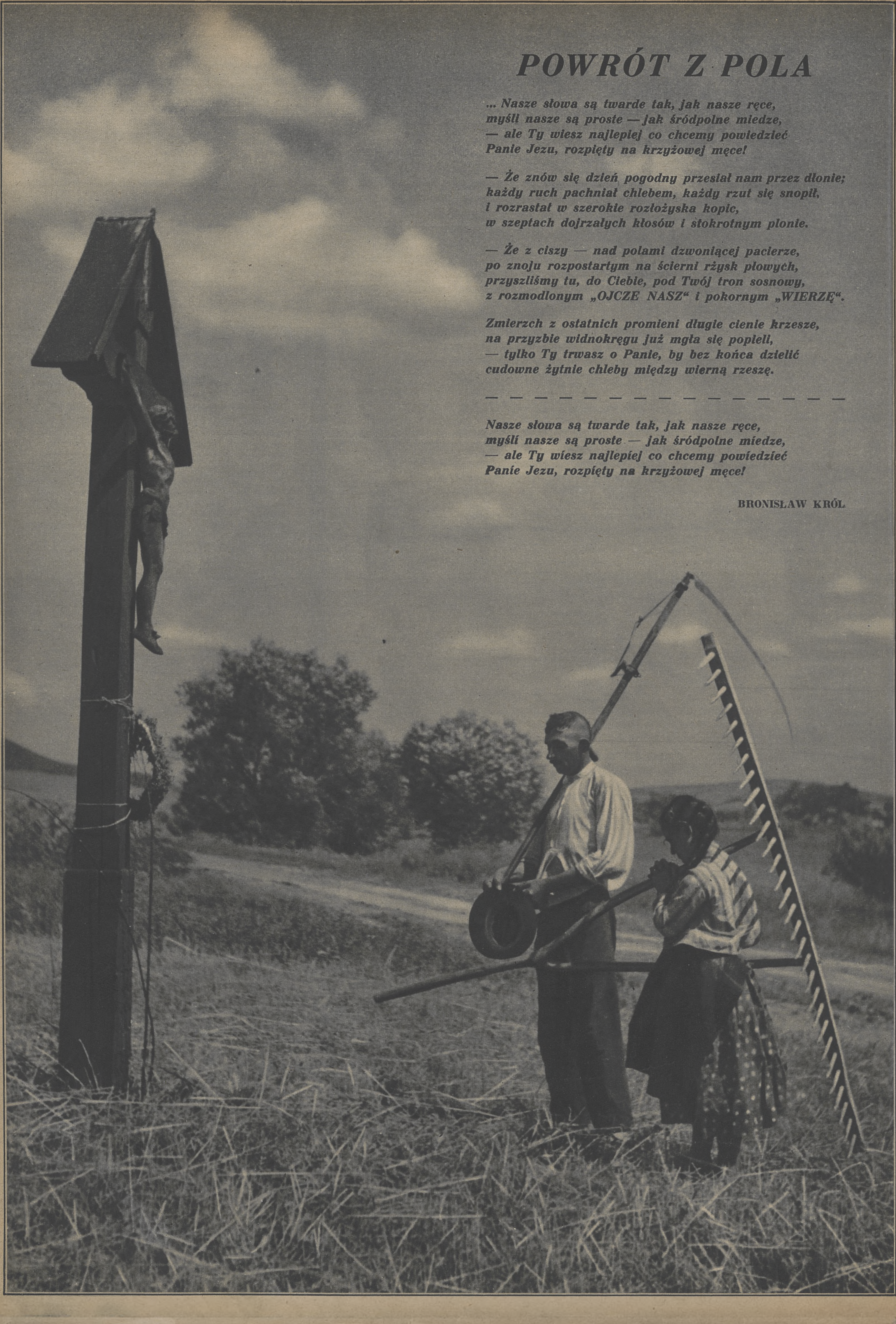
Technicznie wykonane bez zarzutu i o dobrym temacie zdjęcie. Straciło jednak na wartości przez wyraziście upozowaną sytuację. Nadesłała p. Marysia Paliwodzianka-Matiolańska z Bajkowiec obok Tarnopola. Aparat Bessa Voigt., przesłona 8, czas naświetlania 1/100 sek.



UWAGA! FOTOAMATORZY!

ODWADNIANIE I DRENARKA

Temat dobry i aktualny dla młodzieży. Dzięki wprawnemu podejściu, zdjęcie uzyskało doskonałą i głęboką perspektywę. Wyk. F. Baksalary, Baudienst — Szczucin k. Tarnowa. Ap. Retina, przesł. 8, czas 1/100 sek.



POWRÓT Z POLA

... Nasze słowa są twarde tak, jak nasze ręce,
myśli nasze są proste — jak śródpolne miedze,
— ale Ty wiesz najlepiej co chcemy powiedzieć
Panie Jezu, rozpięty na krzyżowej męce!

— Że znów się dzień pogodny przesiał nam przez dłonie;
każdy ruch pachniał chlebem, każdy rzut się snopił,
i rozrastał w szerokie rozłożyska kopic,
w szeptach dojrzałych kłosów i stokrotnym plonie.

— Że z ciszy — nad polami dzwoniącej pacierze,
po znoju rozpostartym na ścierni rżysk płowych,
przyszliśmy tu, do Ciebie, pod Twój tron sosnowy,
z rozmodlonym „OJCZE NASZ“ i pokornym „WIERZĘ“.

Zmierzch z ostatnich promieni długie cienie krzesze,
na przyzbie widnokręgu już mgła się popieli,
— tylko Ty trwasz o Panie, by bez końca dzielić
cudowne żytnie chleby między wierną rzeszę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nasze słowa są twarde tak, jak nasze ręce,
myśli nasze są proste — jak śródpolne miedze,
— ale Ty wiesz najlepiej co chcemy powiedzieć
Panie Jezu, rozpięty na krzyżowej męce!

BRONISŁAW KRÓL